

STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POSWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46.

KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304032 — TELEFON 1695

NR. 6. WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

(W 135-tą rocznicę przysięgi na Rynku krakowskim i bitwy pod Racławicami.)

I.

Słońce wytoczyło swój rydwan złocisty na cichy i pogodny lazur wiosennego nieba. Ponad szaremi polami odezwała się skowrończa pieśń — pieśń nowego życia przyrody, pieśń wiosny . . . Gdzieś tam z pośród szczupłej jeszcze trawki wychylały swe maleńkie główki pierwsze kwiatuszki, mrugając nieśmiało i wstydliwie do roześmianego słońca. — Wszędzie czuć odżywczą woń, bo oto idzie królewna Wiosna w pełni swojego majestatu w powiewnych szatach z mgiełek opalowych, w dżademie tęczowym na czole.

Gdzie rączkę swą cudną położy, tam nowe powstaje życie, gdzie wionie swym ciepłym oddechem, tam lody pancerne zamieniają się w strumyki i rzeki . . . O takiej to porze wieśniak już miejsca w chacie nie zagrzeje, zaprzęga bowiem do pługa, by krajać tą ziemię ojczystą by siać w nią chlebobójne ziarno, użyźniać ją swym potem. Bo on tę ziemię kocha, on wie, że to jego żywicielka, on wie, że tu spoczywają kości jego dziadów i pradziadów, gdzie i on po skończonej wędrówce życiowej spocznie na wieki.

II.

Dzień 24-go marca 1794 roku — jakoś pusto na polach, jakaś cisza uroczysta zaległa wokoło, nie słychać zgrzytu pługów na roli — nie słychać pieśni nabożnej rolnika idącego za pługiem, jeden tylko skowronek czemuś się cieszy, wzbiwszy się pod obłoki, po raz setny, piosenkę swoją zaczyna . . .

A lud odświętnie przystrojony jakby na jakieś wielkie święto, ciągnie wszystkimi drogami miedzami i opłotkami w mury wawelskiego grodu. Czerwone czapki migają jak kwiaty maku rozsianego po łące złocistą, gdzieś tam miga się kontusik szlachecki, lub karabela o twardy zadzwoni kamień — to pan włości i dzie-

dzie licznych wsi spieszy wraz z tymi, co jego prawom podlegali, by wspólnie ramię obok ramienia stanąć na rynku krakowskim . . .

Bo oto dziś świetna postać Tadeusza Kościuszki pragnie wydzwignąć Ojczyznę z niewoli, pragnie przywrócić świetność imienia Polski — samodzielność Narodu; przywraca wolność ludowi wiejskiemu i powiada, że kto walczyć będzie w jego szeregach, ten wolny od pańszczyzny będzie. I tak się też stało. Chłopi garną się dzielnie do rozprawy z Moskalami, z tym odwiecznym wrogiem wiary katolickiej i Polski.

Kościuszko pierwszy uczynił tego zapomnianego i nieznanego nigdzie chłopca rycerzem sprawy narodowej i wolnym synem Ojczyzny.

III.

Na rynku krakowskim rojno i gwarno. — Nieprzejrzone tłumy zalewają rynek — a jeszcze coraz to nowsi przybywają, wszystko z rozjaśnieniem czołem, pogodną myślą i ochotą w duszy. Z wieży Marjackiej ogłosił trębacz hejnałem godzinę jedenastą . . .

Na rynku ustawiło się dwa bataljony wojska polskiego — stanęli frontem do Sukiennic i kościoła Marjackiego.

Ucichły gwary na słowa komendy wojskowej, bo oto od strony ulicy św. Anny pokazuje się wódz Tadeusz Kościuszko, w towarzystwie Wodzickiego i Linowskiego — Czerwone czapki chłopów podniosły się raptownie do góry — a z silnych piersi wyrwał się gromki okrzyk: „Niech żyje naczelnik Kościuszko!” — okrzyk ten podjęli inni, a echo jego płynęło daleko . . . daleko — na całą Polskę.

Kościuszko blady ze wzruszenia, dziękował zgromadzonemu ludowi skinieniem głowy i uśmiechem, w którym przebiegała dobroć, prawda, a nade wszystko rycerskość! Kiedy Kościuszko zbliżył się

do żołnierzy ustawionych w czworobok, padły gromkie słowa komendy: **Baczność! Prezentuj broń!** — a dobosze stojący za frontem, uderzyli pałeczkami w bębny. Nadszedł moment odebrania przysięgi od wojska, które patrząc w twarz przyszłego, a już ukochanego wodza — śmiało i głośno jego słowa powtarzało . . .

I znów cisza zaległa rynek Krakowski . . .

Wódz dobywszy miecza z pochwy wznosił oczy do góry, kładąc dwa palce lewej ręki na zimnej stali, przysięgał Bogu w Trojcy świętej jednemu i całemu Narodowi Polskiemu, że poruczonej mu władzy użyje tylko do pokonania wrogów i odzyskania niepodległości Polski!

IV.

Poszły zastępy uzbrojone w strzelby i piki, a głównie w kosy na bój — na bój święty za wolność ojczyzny, za prawa człowieka — wiódł ich Kościuszko . . .

O świcie nadciągnięto pod Racławice — a kiedy złote zorze uśmiechały się do wonnych pól — kładły pocałunki ogniste na czerwonych czapkach kosynierów, złocąc na sztorc postawione kosy . . . huknęły jak gromem dwanaście paszcz armatnich moskiewskich . . . Zawrzał bój straszny, bój olbrzymiego Gollata z wątłym na pozór Dawidem.

Lecz ten ostatni zwyciężył . . . Wojciech

Bartosz z Rzędowic ze swoimi na czele zdobył dwanaście armat.

Bitwa skończyła się pomyślnie dla nas i zwycięsko. — Kościuszko zamianował Bartosza za ten czyn bohaterski chorążym grenadierów krakowskich, oraz szlachcicem z przydomkiem Głowacki.

Dziś mija 134 lata od owego czasu. W proch rozsypały się bohaterów kości z pod Racławic, lecz pamięć o nich nigdy wśród nas nie zaginie!

Tadeusz Kościuszko urodził się 12 lutego 1746 roku w Mereczowszczyźnie — przeżywszy lat 71 zmarł 15-go października 1817 roku w Solurze w Szwajcarji. — Drogie jego zwłoki sprowadzone zostało w roku 1818 do Krakowa do grobów królewskich i spoczywają obok Poniatowskiego i Sobieskiego na Wawelu.

W roku 1820 postanowił Senat Rzplitej sypanie kopca Kościuszki, co też wdzięczny Naród polski przyjął z całym uznaniem i kopiec rósł z dnia na dzień coraz szerzej i wyżej.

Wewnątrz kopca znajduje się marmurowa urna z ziemią Maciejowicką, którą nadesłała księżna Izabela Czartoryska galarem po Wiśle do Krakowa. Kopiec ma 80 m średnicy w podstawie, a jest 34 m wysoki.

Robert Rydz.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom „STRZECHY RODZINNEJ“ WESOŁEGO „ALLELUJA“ !!!

Michał Ordon Rusinek.

KRZYŻE.

Ja miałam czterech jak topole synów
wszystkich wytlukli w bohaterskim boju
i każdy wielce zasłynął.

Dziś nie mam synów, ale mam w pokoju
nad głową mego spiąkanego łóżka,
zawieszonych na małych pozłacanych
uszkach — cztery olbrzymie ordery.

Piękne są, dwa z nich to błyszczące
krążki

a dwa znów krzyże, ubrane we wstążki
Piękne, piękniejsze niżli moje dzieci!

Z mych synów żaden tak złotem nie
świecił,
w takich nie chodził jedwabistych
szatkach.

Cóż więc dziwnego, że ja stara matka
zapomniałam o moich synach bo-
haterach
a zakochałam się na śmierć w or-
derach.

Ale powiedzcie mi, dlaczego
lży mi po zmarszczkach szarej twarzy
biega,

ilekroć oczy do ściany przybliżę
i patrzę w lśniące pozłacane krzyże.

Powiedzcie głupiej, nierozumnej matce
czemu co wieczór, gdy strach z nocą
gada,
musi na łóżku zatroskana siadać,
tak jej się tłucze serce w dusznej klatce.

Powiedzcie, kto duszę jej gładką
zepsuł i zazdrość w niej żółtą rozniecił
że dziś nie może spojrzeć w oczy matkom
które kochają nie krzyże — lecz dzieci!

Józef Aleksander Gałuszka

WIELKI PIĄTEK.

Żebra gotyckiej nawy jak jastrzębie szpony
zwisły drapieżnie nad twą umęczoną
głową — — —

Mrok chustą Weroniki litośnie osłonił
bolesną twarz Chrystusa w Koronie
cierniowej — — —

Leżał na ziemi cicho na krzyżu rozpięty
pod nędznych ust miłosierdzia oddając
ran kresy — — —

Do krynic krwi się modliłem do warg
twoich świętych,
które gorzkim uśmiechem zranił żółci
przesyt — — —

W dniu rachunków sumienia nie byłem
bez winy,

raniłem cię złem słowem: nieopatrzna
strzała — — —

Modliłem się do ust twych krwawiących
rubinów,

by Słowo przebaczenia Miłością się stało

Do grobu Chrystusowego wiódł nas las
azalij

i wawóz łez pokutnych: liljowych hia-
cyncytów — — —

Szłaś ze mną jak Marja bolesna z Magdali
Zatrwożona nad serca tajemnicą świętą.



Tłum przed Piłatem. — Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!!!

W dzień zmartwychwstania.

Jest w roku naszym dzień jaśniejszy nad wszystkie inne, który, zda się goi rany, leczy blizny, ucisza smutki, rozwesela utrapionych i potęgą niebiańską cały świat pochyła pod swe rozkazy, wołając: Alleluja!

Zmartwychwstania dzień!! Dzień to wielki, przepiękny, rozśpiewany i uroczy, skąpany w blasku chwały, dzień przejasny i świetlany, choć słońce nieraz chmurami zakryte, choć niejednokrotnie chłód nam dokuczał, dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Oto dzień, w którego zmroku dzwony świata całego, bijąc spiżowem sercem w pancerną pierś, zwołują wszystkie dłonie do uścisku, a w świat daleki bieży radosne Alleluja! Alleluja!! Niech będzie błogosławiona ta chwila, w której cień życia zaznaczył dniom naszym chwalebny okrzyk „Alleluja“. Niech będą błogosławione długie miesiące w nieświadomości niemowlęcej przebrane, bo gdyśmy otworzyli oczy, dały nam one stokroć radośniejsze poznanie wszystkich piękności, rozsiąanych na ziemi ojczystej! Niech będą błogosławione serca nasze, co nam wydzwoniły godzinę dwukrotnego Cudu!... Niech będą błogosławione myśli nasze i usta nasze, które z uporem i silną wiarą ciągle głosiły: Ojczyzna musi zmartwychwstać!

Niech będzie błogosławione słońce zachodu, co nam posłało ostatnie pożegnanie w dniach smutku, żałoby i niewoli! Niech będzie błogosławione słońce wschodu, co nam zwiastowało dzień zmartwychwstania wolnej i zjednoczonej Ojczyzny naszej! Dzisiaj w tym dniu, kiedy ziemia cała zrzuca z siebie ciężar śmierci, kiedy wszystko odwala kamień niewoli zimowej i pragnie życia, dzisiaj wszyscy wejdzimy w siebie i ślubujemy: Odwalać będziemy kamień wad naszych, kamień warcholstwa i sobkostwa, kamień lenistwa, partyjnictwa i filisterstwa — odwalać będziemy cięgle i bez wytchnienia pracą nad naszą słabą wolą, odwalać będziemy ten kamień spleśniały, co niby zmora zawisł ongiś nad naszym życiem gospodarczem i politycznem jasnością swego życia, wielkością czynu ofiarnego na posterunkach, oraz łepieniem zła, spowodowanego wojną, koterjami, intrygami oraz wielowładztwem... Niech się dokona uroczyste misterjum, co zdejmie opony serc, które głośniejszy wyczuwać umiały — niech się ramiona rozszerzą i niechaj w nie spłynie świetlana miłość!...

Cisza była śmiertelna... a świat we mgle tonął.

Miljony dusz, pogrążonych w bolesnej zadumie i oceanie smutku, zdały się czuwać z Tym, który cierpiał bezmiar katuszy. Ubiczowany srodze Pan, a blade skronie okrywa Mu ciernista korona. W bolesną głowę wbijają ostre kolce, wyciskają żywą krew Chrystusa i kłują myśl żywą, jak wiadomo jeszcze kłuto zdrową i wolną myśl narodu polskiego. Oto katowkie ręce! Właczają obręcz ciernistą na głowę Pana

cisną na żywy organizm. Nie znając litości, szydzą z krwi skrzeplej kładą ciężar krzyża na Jego ramiona.

„Golgota niezrozumiała ma potęgę... Krzyża nie ustawili jeszcze dla Jednego, a na jej wzgórzu już siada bezwiednie i nieświadoma swej tragicznej siły smętna tęsknica innych dusz“. Znużony wielce Pan, upada po trzykroć, a św. Weronika ociera chustą twarz Jego. Patrzcie, na chuście oblicze! Widać koronę ciernistą, włosy zlepione krwią i śmiertelnym potem a usta zamarte... skazano na krzyż Tego, który był drogą prawdy i światłem... Tego, który błogosławione ziarna pełną rzucił garścią w skostniałą ziemię a nędzy i zbrodni wydzierał pokrwawione ofiary... Tego, który był miłością i głosił miłość, gdy fala namiętności i nienawiści z rykiem wściekłym dosięgała głów ludzkich. Idzie noc głucha i groźna a świat niemy z przerażenia. Gaje stały w omdleniu, nie śmiejąc westchnąć, ani liściem ruszyć. Ciemność wlecze swe płachty po ziemi, a skały na Golgocie niosą w dal echa jakieś i skargi okrutne. Tylko las stoi cichy, posępny chłodny i słucha... słucha... słucha... Nastaje krucz... rozdarta zasłona... spełniło się! Męka Jego była odkupieniem ludzkości. A dokoła pustka! Tylko hen w dali zda się płynąć do krzyża źródło cierpień człowieka, wytryskające z ciężkich i bolesnych wydarzeń życia, z zadumy dni smętnych, bezbarwnych i znojących ugorów, których nie pokryła dotąd ruń nadziei.

W krzyżu cierpienie — ale też i w krzyżu zbawienie... Ach, zbawienie wieczyste! Słyszę jak dzwony rezurekcyjnie biją..., wieszcząc pieśń radośną... I płynie melodia przecudna po ziemiach polskich i borach, wznosi się nad łąki, pola, błonia i serca ludzkie porusza... Martwota zdaje się znikać.

Każda kropla krwi rubinowej, co w tej strasznej wojnie światowej wysączyła się z ran najlepszych synów, nie pójdzie na marne. Niech rozwieje się w mgłę wszelka zawiść, a ból i rany niechaj się goją pod dobrotliwym tchnieniem — Alleluja! Niech da wszystkim utrapionym przystań... i palmową gałązką zażegna burzę! Niechaj spłynie ukojenie, co nas powiedzie przez góry, doliny i kwietne pola, maki, kąkole, na dolę i niedolę,

„wśród podniebnych górnych jazd
aż za mleczną drogę gwiazd“...

Niech nas powiedzie do odrodzenia i słonecznej przyszłości... O to właśnie prosimy Cię, Chryste, coś dla zbawienia świata poniósł kaźń i przeszedł Golgotę męki... Odwróć od nas nie szczęścia i daj hart duszy i wytrwałość Mężom, którzy kierują nawą Ojczyznę!

Niech zapanuje nad Polską jutrznia nowych dni przejasnych, niechaj (wkrótce) nastąpi odrodzenie milionów dusz, jak nastąpił radosny dzień Zmartwychwstania!! Niechaj nam zawsze po wieki biją dzwony rezurekcyjne przecudną pieśń: Alleluja! Alleluja! Alleluja!!!
Franciszek J. Tryszczyła.

O nowy typ Polaka wyzwolonego . . .

(dokończenie.)

Ten proceder usiłuje wprowadzić szereg osób płci żeńskiej, nie zdając sobie sprawy, jaką to przysługę wyświadczać młodzieży. I jeżeli niektórzy ojcowie, a zwłaszcza matki śmiało twierdzić i nazywać taką zabawę „postępem“ w myśl niefortunnego powiedzenia, że i dzieci „mają swoje prawa“ (czy do gałganstwa?), to ja w przeciwieństwie do owej tezy gwizdnę na tego rodzaju rzekomy postęp i bez ogródek nazywam ową rzecz zacofaniem . . .

Hej, źle się dzieje z wychowaniem młodzieży! A teraz rozmowy towarzyskie to inny świat zupełnie. Warto im się przysłuchać. Charakterystyczną ich cechą jest płytkość, blichtr, blaga, obłuda i cynizm, rozwinięty do najwyższego stopnia. Im pikantniejszą prowadzi się rozmowę, tem bardziej jest taka panienka zadowolona. Wejdźmy na chwilę w świat młodszych uczennic! Wszystkie one prawie chcą chodzić do gimnazjum bez względu na to, czy mają ku temu odpowiednią zdolność czy nie. To sprawa uboczna — bo chodzi im o modę t. j. o wstęp na studia uniwersyteckie. Zdaniem takiej panienki kobieta bez łaciny nie ma w świecie znaczenia. Lekceważy sobie wszelką inną szkołę, chociażby ta lepiej odpowiadała jej naturze. Matka nie zawsze ma wpływ na córkę, co jest rzeczą niezmiernie smutną i objawem niepożądanym, bo gdyby słowo pisnęła, spotka się natychmiast z zarzutem: ej, mamusia nic nie wie — a poza oczy: a to zacofana! Wedle jej sposobu myślenia powinna być na każdym choćby najniemoralniejszym kinie, chodzić wieczorami w miłym towarzystwie studenta, słowem ani na chwilę nie być dzieckiem lecz dorosłą panną w najgorszym tego słowa znaczeniu. Warto się nieraz przypatrzeć takiej panience na przedstawieniach kinowych lub w teatrze, z jakim cynicznym uśmiechem śledzi akcję i rada, że widzi brudy życia, szczęśliwa, że zbliża ogląda błoto. . . Po przedstawieniu udowadnia jeszcze, że na scenie nie działo się nic złego — niema więc czem się gorszyć, bo tak samo jest w życiu. Wie pan, byłam dzisiaj na przedstawieniu. Grało „Moralność Pani Dulskiej“. Nic takiego zdrożnego nie zauważyłam. Wszak przyzna pan, że tylekroć opracowany temat „uwiedzenia“ odżył tylko w tej sztuce z całą siłą prawdy życiowej. Odpowiedziałam krótko. Ależ prawda i racja! Małe jednak pytanie. Widziała pani kiedy kałużę? Żłziwniona i zaskoczona pytaniem odparła. Owszem, przechodziłam nawet koło niej. Czy zechciałaby pani mozę brodzić w kałuży, będąc ubraną odświętnie lub choćby nawet na codzień? Nigdy — bo mogłabym się powalać i suknię błotem zaplamić. . . Widzi pani, to samo dzieje się w życiu człowieka. Zdaje mu się pozornie, że na scenie nic się nie dzieje, gdy widzi wstrętną sztukę,

a tymczasem ani się spostrzeże, jak dusza i serce wala się i płami błotem kałuży. . . Gdy człowiek upadnie czasem do prawdziwego błota na ziemię, to w każdym razie może jeszcze brud zmyć czystą wodą — ale gdy w życiu upadnie do kałuży czy błota moralnego, to niema takiej wody, w którejby się w zadowalający sposób obmyć. Trzeba nieraz ciężko za winy odpokutować. . . Słowa te utkwiły pannusi na zawsze w pamięci, ponieważ odtąd unikała plugawych widowisk.

Smutne to jest niestety ale i prawdziwe, że panna o twarzy dziecka a z duszą niemoralnej kobiety umie już takie zdania wygłaszać o życiu, że niejednemu uszy poprostu puchną. Trzeba mieć cywilną odwagę powiedzieć prawdę — i zło starać się rychło naprawić.

Nieszczęsna wojna światowa bardzo wiele zepsuła — to prawda. Jakaś część niewiast dała się porwać wezbranej fali, mimo świadomości, że w nieszczęściu nie mają one obrońców. Ciągłe jednak winy na wojnę i na rzekomą brutalność mężczyzn zwać niepodobna, choćby z tej prostej przyczyny, że ci odebrali złe wychowanie, które jest przecież w ręku kobiet, a ją także wychowano w krytycznych błędach oraz, że od kilkunastu lat mamy już pokój. I tak historia powtarza się w kółko i zawsze wyszukuje się winnych zamiast zabrać się gruntownie do wykorzenia zła.

Mężczyzna dobrze wychowany powinien stanowczo więcej przywykać do kultu duszy kobiety, nie zaś jej ciała. Młodociane dusze i ciała dziewczęce paczy wszystko; począwszy od rodziny, otoczenia, fałszów, opinii, obłudy i dwulicowości etyki, kończąc nawet na szkole, która szablonowo tresowała umysły i serca.

Każda z nich wychodzi potem na świat nieprzygotowana do ciężkich obowiązków, które ją czekają. . .

Nic przeto dziwnego, że niedoświadczona, a częstokroć naiwna pada wkrótce ofiarą. Jeszcze jeden moment charakterystyczny można zauważyć u panien nowocześnie wychowanych niby to w katolicyzmie i patjotyzmie. Gdy jednak przyjdzie w ich życie chwila zastanowienia się, jest im rzeczą obojętną narodowość i wyznanie przyszłego męża — wystarczy natomiast, aby miał wysokie stanowisko społeczne, ewentualnie był bogatym! Nie rozumieją one tego, że przecież w interesie rozwoju naszego narodu i państwa leży, aby jak największa ilość obojga płci przyjmowała obrządek łaciński. . . jako najlepszy i będący silnym wałem ochronnym przeciwko prawosławiu na kresach wschodnich czy też protestantyzmowi na zachodzie.

Mieszane małżeństwa prowadzą niemal zawsze do kłótni, swarów i niezgody rodzinnej, co w dużym stopniu przeszkadza wychowaniu dzieci. Żaden połowiczny katolicyzm tylko obrządek łaciński jako wzór prawdziwego Chrystjanizmu leży w naszym interesie polskim

i państwowym! Idzie tu więc o przyszłość i kierunek wychowania tych, co same kiedyś mają wychować młode generacje. Każdy rozumny człowiek wie o tem, że kobiety muszą i powinny się uczyć, jeżeli mają być kiedyś dobrymi towarzyszками swoich mężów oraz wychowawcami swoich dzieci. Należałoby zatem utworzyć nowy typ szkoły średniej, ewentualnie wyższej, zastosowanej praktycznie do natury kobiecej. Nadto możnaby zakładać szkoły fachowe, jak: szkoły gospodyń, mleczarskie, owocarskie, koronkarsko-hafciarskie, guzikarskie i pletnictwa dalej szkoły szycia i kroju oraz kwiaciarskie a nadto szkoły handlowe i przemysłowe niższe i średnie, w czem właśnie leży ekonomiczne odrodzenie zrujnowanej Polski! Nie znaczy to jednak aby kobietom utrudniać wstęp do innych szkół ogólnokształcących — wcale nie!! Oprócz bowiem szkół czysto fachowych dla przeciętnego ogółu musi być również szkoła średnia, odpowiednio zreformowana, po której ukończeniu miałyby wstęp na uniwersytet.

Nam bowiem trzeba także kobiet dzielnych i rozumnych, zwłaszcza teraz przy budowie gmachu nawy państwowej, otoczonej zewsząd wrogami. Od tego zależy nasza przyszłość narodowa. . .

Kobiety wychowane w nowej szkole polskiej, muszą wychować kiedyś młodzież fizycznie zdrową, moralnie etyczną, umysłowo dzielną i sprawną w walce o byt, rozważną i ceniącą pracę ludu roboczego, a wytrwałą w zamiarach tak, abyśmy własnymi oczyma patrzyli na nowy Grunwald, ale nie wskutek miecza, ognia i pożogi — lecz oświaty, kultury i siły ekonomicznej kraju! Muszą one za wszelką cenę wychować nowy typ Polaka wyzwolonego..

I jeżeli one wypełnią powyższy, święty obowiązek, natenczas staniemy się siłą i własny stworzymy kształt życia, zdolny stawić opór światu. A pamiętać trzeba o jednym fakcie! kto nie jest w stanie pracować wykuć swego życia, temu nikt nie przywróci tej mocy! Naród musi posiadać w swej świadomości jak największą ilość uzdolnienia do natężonego i twórczego życia, musi kochać namiętnie i uporczywie swoje istnienie. Jest to bowiem aksjomat dusz zdrowych i zwycięskich.. Z tego jedynie względu zwraca uwagę niniejszy artykuł na wychowanie młodzieży wogóle a szczególnie dziewcząt. Rodzice, wychowują córki, troszczą się niezmiernie o to, jak je wyposażyć w to wszystko, co czyni panny pojętniejszemi na zewnątrz. Starają się przeto wedle możliwości o posag, dbają o piękną formę i kształcą w ten sposób, aby panna znalezieniem się w towarzystwie rwała za sobą oczy i zdobyła męża, o którym wieść niesie, że jest bogaty lub kiedyś uzyska wyższe stanowisko, nie zważając przytem na jego przeszłość czasem ciemną oraz brak u niego zalet ducha. Stąd idą później rozczarowania.

Jest i odwrotna strona medalu. Nieraz słyszy się: Zawsze „on“ winien, bo wziął taki skarb za żonę, a szanować go nie umie. Tymczasem taki „skarby“ myśli jedynie o strojach, zabawach i tańcach, a wszystko

inne t. j. ona sama, jej serce, dusza, myśl i uczucia oraz życie i jego cele uciekły gdzieś daleko, za siódmą górę, a co gorsza stały się plewą i próżnością. . .

W takim domu nie mogą być wypełnione święte obowiązki żony, matki i gospodyni. Jedno atoli jest prawdziwe. Oto skarby, wnoszone rękami w dom, gdzie je trzeba wnosić rozumem i sercem, nie zbuduje nigdy szczęścia ani nawet zadowolenia. Tak się ma sprawa i z majątkiem. Przypięty do kieszeni tej lub owej panny nowoczesnej, prawie ją zawsze gęsią uczyni, gdy ta nie posiada zalet wewnętrznych i cnót, a nie podźwignie do góry, choćby nawet na wysokość lotu sroki. Ale zato skarby, złożone w głębiach duszy kobiety, utrwalone w zasadach religijno-moralnych i pojęciach rozumnych a szlachetnych o powinnościach i obowiązkach żony, matki i gospodyni, zamieniają kobietę w anioła i blaskiem słonecznym rozświetlają ciemną drogę życia, ścieląc się kwieciami pachnącymi w nowym domu. Wychowując, nie trzeba myśleć tylko ile one będą miały zer przy liczbach, stanowiących posag, bo liczby te ulotnią się i pył zapomnienia je pokryje, a potem jeno zera pozostaną i dadzą straszną pustkę dokoła. . . Nie należy też zbytnio troszczyć się o to, jakim powabem zewnętrznej piękności ona czarować będzie. Kwiat to bowiem jednodniowy, uciecha krótka, jak dni barwego motylka, szybko przeminie i piękność opadnie. . . Troska o posag jest rzeczą dobrą, gdy zajmuje równomiernie miejsce z troską o dobro wychowania i prawdziwe wykształcenie. Skarby materialny, brany za żonę, ma być li tylko dodatkiem do skarbu cnót, mieszczących się w duszy kobiecej.

Nigdy zaś przeciwnie. Inaczej istotna godność kobieca spadłaby na ostatni szczebel — a tego nie chciałyby nawet panny nowoczesne o wywrotnych zasadach, spaczonym umyśle i zupełnie fałszywie pojętej emancypacji. W wychowaniu córek trzeba systematycznego i głęboko obmyślonego planu, jasno wytkniętego celu i kierunku, współdziałania polskiej szkoły narodowej, a przede wszystkim żywego przykładu matek.

Trudno bowiem żądać od córek, aby w domu męża były tem, czem być powinny, jeżeli matki nie nauczyły ich spełniać dobrze przyszłych obowiązków i nie wyrobiły w nich zalet ducha, potrzebnych do niesienia skarbu w sobie. W każdej kobiecie trzeba budzić ducha szlachetnych uczuć i zachęcać do wielkich czynów. Nieraz bowiem przyjdzie jej wykonać pracę nad siły trudniejszą i nad powinność większą. Kobieta często i apostołką bywać musi i lekarką na bóle i misjonarką dla wątpliwych, oraz osłoda życia dla najbliższych. . . Pod adresem przeto panien nowoczesnych owianych modnymi hasłami, pozwalam sobie rzucić parę pytań aktualnych: Czemż zamiast dobroci, złość przeważnie chowacie w sercach waszych, chociaż stworzone jesteście, aby snuć z duszy złocistą przędzę ukochania dobrego? Czemż oczy wasze ciskają pioruny wściekłości i szyderstwa, zamiast uśmiech pogodny ślać wokoło i nim rozjaśniać mroki życia? Wy właś-

nie, powinniście być jako ptaszęta i radosnym szczebiotaniem otoczyć skroń pochyloną w znoju i trudzie, tudzież ozdabiać ciernistą ścieżynę życia blaskami słońca i zamieniać ją w ukwieconą, jasną drogę. W waszych dłoniach spoczywa zadowolenie i spokój — nie kalajcie ich przeto prostackim gestem! W waszych duszach kryje się skarb bezcenny: wychować nowy typ polaka w y z w o l o n e g o ! ! Trochę tylko silnej woli, trochę pogody i blasku, trochę miłej harmonii, a wszystko ułoży się w sposób zadowalający.

Trzeba więc koniecznie rozważyć, jak należy kształcić córki, jak wyrabiać u nich piękny i silny charakter, a tępić skłonności do wad, powszechnie u kobiet ujawnianych, jak nauczyć je dobrze i pożytecznie żyć, aby skarb węzłów i spójni ogniska domowego w ich duszy nierozzerwalnym . . I śmiało rzecz można, że przyszłość każdego domu, każdej rodziny spoczywa li tylko w ręku i sercu kobiety.

Mimowoli nasuwa się tu głęboka myśl naszego wieszczą, streszczająca się w problemie filozoficznym: „miej serce i patrzaj w serce” — w przeciwieństwie do kraków tak zwanej „złotej” młodzieży: „miej kieszeń i patrzaj w kieszeń”! — Do matek Polek należy zatem wystosować gorący apel. Idźcie i siejcie ziarna prawdy — ziarna zasad świętych i czystych na roli młodocianych dusz siejcie! Nie patrzcie na przeszkody i nie wiercie słowom tych, co wam w duszę chcą wlać zwątpienia jad. Na pochwały ludzkie bądźcie głusi i na szyderstwa miejcie nieporuszoną twarz. Wy idźcie i siejcie! Bo od tej siejby zależy nasza przeszłość i przyszłe szczęście ludu polskiego oraz Ojczyzny, szczęście, co przez ten lud już idzie. . . W polskiej szkole narodowej powinny wyrósć dusze szlachetne i serca wzniosłe, muszą się wychować nowe pokolenia, którym daleki będzie demon ambicji i prywaty, obiecujący niby to wysokość i wielkość, nabawiający zawrotu głowy, a skrycie gotujący zgubę. Na sztandarze nowego pokolenia musi być wyryty głęboko ryngraf: Chcesz trwać, stań się siłą! Polska bowiem nie może być, jak dawniej, marzeniem tylko i tęsknotą wygnańców — ale musi być obrazem realnym i pełnym siły, umiejącym zwyciężać i rozumiejącym ten świat. Polska nie śmie być więcej cieniem, bo znowu przeminęłaby jak cień. Polska szkoła narodowa musi rozplomić w sercach młodych pokoleń taki ogień ducha, żeby wychodziły zeń dusze chartu stalowego i niezłomnej woli — musi uczynić przynależność do naszego narodu przywilejem i godnością. . .

Wtedy los nie wypuści zawistnych szatanów, co by pustoszyły zasiewy ducha, runię kwitnące i znowu rzuciły trąd na niwy polskie, by zamiast ziarna dorodnego lud zbierał mierzwę i kłokol. Przez polską szkołę narodową posiane ziarno na urodzajnej glebie dusz młodocianych w dąb olbrzymi lub cedr przepiękny z czasem urośnie. . . Nad brzegami Wisły staną wielkie gmachy, poświęcone przemysłowi i handlowi, a rzekę całą pokryją legjony parowców, które znamy dzisiaj tylko z imienia. — I będziemy mieli lud, wychowany

w polskiej szkole narodowej, który swą pracą przyniesie Ojczyźnie naszej zaszczyt. Stworzymy sobie rychło mieszczaństwo prawdziwe polskie, które będzie doskonałym budowniczym życia narodowego. . .

Bądźmy narodem, jakim nie byliśmy jeszcze nigdy!

Poeci przyszłych pokoleń, wychowanych w polskiej szkole narodowej, nie w wyobraźni będą czerpać treść do swoich utworów, a spisować poprostu rzeczywistość, jeżeli zechcą okryć chwałą swoją Ojczyznę.

Nauka i sztuka nie będą drżały pod kijem zaborczym. Miłość Ojczyzny nie będzie męczeństwem, prawa ludu nie będą butem a narodowość nie dędzie barbaryzmem! Polska szkoła narodowa musi starać się za wszelką cenę wypłenić obłudę, fałsz, blichtr, błagę, lenistwo i . . prywatę! Tylko zdolności, zasługa, wytrwała, uczciwa i sumienna praca duszą być bezwzględnie poszukiwane a nigdy przywileje lub inne względy uboczne, znane pod właściwą formą i nazwą, wskutek których ludzie nieodpowiedni znajdowali się często na ważnych i odpowiedzialnych stanowiskach dlatego jedynie, że należeli do tej lub owej grupy społecznej, uzurpujającej sobie prawo monopolizowania katolicyzmu i patriotyzmu oraz dzielenia Polaków na klasy więcej lub mniej wartościowe. Same stronnictwa, ich programy i najszczytniejsze hasła nie zbudują Polski ani przyczynią się do utrwalenia jej bytu niepodległego i potęgi wcale nie!

Dopiero zgoda, wzajemna miłość i poszanowanie cudzych myśli i przekonań opartych na prawdzie, wiodą do celu. . . Starajmy się jedni drugich przekonać zapomocą rzeczowych argumentów, ponieważ na tem wiele zyskuje dana sprawa. Pozwalam sobie tu napomnąć o jednej rzeczy aktualnej. Oto księża, nauczyciele, urzędnicy różnych kategorii nie powinni absolutnie angażować się zbyt na rzecz tego lub owego stronnictwa. Natomiast powinni stać ponad partjami i być czynnikiem łagodzącym kłótnie i spory! Precz więc z przywilejem, partyjnictwem i leniwcami! Krzykaczy, warcholów i filistrów nie ścierpi Polska. Liczba rycerzy ducha musi być wielka i to, co oni powiedzą, znajdzie odgłos we wszystkich stolicach Europy. Dziecko miejskie i wiejskie nie będzie cudzoziemcem we własnym kraju, ponieważ polska szkoła narodowa wzbudzi w niem ducha prawdziwej miłości Ojczyzny. Kraj usłyszysz mowę polską w prawodawstwie rządzie, szkole i urzędzie — a święto uczonych i nauczycieli będzie świętem całej Polski! Polska szkoła narodowa musi nauczyć nowe pokolenie takiej mowy, która stanie się tajemniczym zaklęciem i talizmanem niejako, zapewniającym nieprzerwane krążenie energii, męstwa i mądrości oraz wytrwania, która będzie przywilejem w walce życia dla całej pracy polskiej. Lud i uczeń zbliżą się do siebie i zrozumieją nawzajem. Uprawa roli nie będzie ślepem szczęściem ale umiejętnością i uszlachetnionym przemysłem. Sztuka plastyczna i przemysł fabryczny zdobędą na wystawach powszechnych zaszczytne miejsce.

Kapitał zagraniczny nabierze zaufania do naszego kraju. Śmiałe przedsiębiorstwa pomnożą się i sprowadzą na ziemię ojczystą wiek złoty... I kiedy cudzoziemiec przybędzie do Polski i zobaczy w naszych muzeach przeszłość a w nowej szkole przyszłość narodu, zdumiony uchyli przed nim czoła, roznosząc imię Ojczyzny hen, daleko, po szerokim świecie. Jak z jednej strony nie wolno nam oddawać się zbyt niemu optymizmowi, mając tylko założone ręce — tak znowu dobrą jest rzeczą zachęta i nie należy się przerażać ogromnego trudu pracy. Ma się bowiem ku wiośnie odrodzenia narodowego i ekonomicznego oraz potęgi i chwały... Nie byłoby całosci, gdybym nie wspominał o jednej nader ważnej sprawie, mianowicie o dominującej roli polskiego nauczycielstwa w nowej szkole narodowej. — W jego rękach znajduje się również jakaś część wychowania młodzieży. Toteż stanowisko tego nauczyciela musi być niezależne jak kapłan lub sędzię — a prawa i być zapewniony przez państwo z wykluczeniem innych czynników, które nie mają dość zrozumienia dla oświaty. Wogóle polska szkoła narodowa a wraz z nią i nauczycielstwo muszą być dla każdego Rządu żrenicą w oku i perłą a nie uważane za kopciuszkę i tolerowane od biedy, jak to ma miejsce wśród niektórych warstw społecznych. Nauczycielstwo polskie, zgrupowane w silnej i karnej organizacji, a liczące w katolickich i patriotycznych „Ogniskach“ 40 000 ludzi, musi zdobyć sobie w państwie demokratycznym należne miejsce, musi żądać od społeczeństwa za niezwykle trudną pracę szacunku i poważania...

Nauczycielstwo bowiem pracuje nad utworzeniem nowego typu Polaka wyzwolonego, Polaka, któryby był rzeczywistą mocą i siłą nie tylko w zapalch danego przedsięwzięcia ale i tegoż sumiennego wykonania, któryby miał tę samowiedzę, że trud pracy polskiej oraz ciężyzna życia powinny mu być myślą, mową i sumieniem jego serca oraz sokiem jego nerwów...

Z tego jedynie względu jeszcze raz pozwalam sobie zwrócić uwagę na wychowanie dziewcząt. Musimy posiadać młodzież silną, zdrową, zahartowaną i umysłowo jasno myślącą — a nie desperacką, marzycielską, wyblakłą i... wygodną. Ona to bowiem ma działać „rzeźwem ramieniem“, a nie tłuc się po nocach jak zwierz po pustyni ani też kwilić smętnie i złowrogo, niby pnszczyk w ruinach starego zamczyska lub jak upiór stukać przed czasem do wieka trumny t. j. zniechęcenia do życia. Tego rodzaju młodzież jest już zgubiona dla świata, a tem samem dla sprawy narodowej w młodem państwie. Wołam przeto z całych sił i pełnych piersi za poetą:

„Pod wicher sztandary wzniesić!
W broń przekuć milion dusz!
łańcuchem sprzęgnąć tłum!
I w serca wchłonąć moc
rycerskich polskich dum.
Z narodu chwały czynić
żywota swego treść!“

Wykonanie powyższego problemu t. j. uczynienie za wszelką cenę „z narodu chwały treści swego żywota“, należeć będzie do nowego typu Polaka wyzwolonego, a wychowanego w polskiej szkole narodowej. Natenczas staniemy się niezdobytą twierdzą, sprzęgniętą mocarnym łańcuchem, a godną imienia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Z powstaniem nowego typu Polaka wyzwolonego, przejętego zgodą, miłością poszanowaniem cudzych myśli, przekonań i wysiłków przepojonego kulturą państwa, sumieniem narodowem i pracą epicko - Homerową, zacznie się w Ojczyźnie naszej nowa era słoneczna... era świetności, potęgi i chwały oraz zadowolenia obywateli z kwitnącego państwa.—

Koniec.

Franciszek Lewandowski.

WIOSNA.

Wiosna w powietrzu śle pierwsze poddmuchy,
O! takie tchnienia tylko z nieba wieją:
Samo zwątpienie nabiera otuchy,
Suche pragnienie zakwita nadzieją,
Czujemy jak cała natura drga życiem,
Kwiat, ziemia, słońce, wszystko PANA chwali.

Wiosna już wiosna!... szary śpiewak w górze
Nad czarną skibą skrzydełkiem migota,
I dzwoniąc piosnkę zbudzonej naturze,

Wzywa rolnika by wyszedł za wrota,
Spojrzał na zagon i wprzęgał swe woły,
W jarzmo stojące u pustej stodoły.

Witam cię matko, kwiatów i zieleni,
Kochanko moja z balsamicznem tchnieniem,
Tyś mi najdroższa, bo w dniach mej jesieni,
Jeszcze mię darzysz rozkosznem wzruszeniem
I choć się wszystkie złudzenia rozchwieją,
Ty mię ożywisz ciepłem i nadzieją...

Uhnów, w marcu 1928 roku.



Chrystus zmartwychwstał! — Alleluja!!!

ŚMIGUS, CZYLI DYNGUS.

W świątecznym numerze trudno nie wspomnieć o owym tradycyjnym śmigusie, który w niektórych okolicach zowią dyngnsem. Stary to obyczaj, nietylko ludom słowiańskim, ale i w Azji, w owej kolebce narodów. Śmigust albo śmigus znaczą tyle co podarek, jak się widzi z kazania na pogrzebie królowej polskiej Cecylii Renaty w r. 1644, na którym ks. Wojsznarowicz mówił: „że Wilno, miast śmigusu (t. j. Wielkanocnego podarku) śmierć za upominek oddało“.

Ks. Kitowicz żyjący za czasów, gdy panowali w Polsce Sasi, tak pisał w owych nader ciekawych pamiętnikach o śmigusie: „Była swawola powszechna w całym kraju, tak pomiędzy pospółstwem jak i pomiędzy dystyngowanymi (t. j. panami); w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i dni następne kobiety mężczyzn. Oblewali tym sposobem. Amanci (t. j. kochankowie), chcąc tę ceremonję odprawić, okrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po ręku, czasem po gorsie małą jaką sikawką lub z flaszeczki.

Ci, którzy swawole nad dyskreję przekładali, oblewali damy wodą czystą chlustając garnkami, szklani

cami lub dużemi sikawkami prosto w twarz, albo od nóg do głowy. Gdy się rozchulała kompanja, panowie i dworzanie, panie i panny, lali jedni drugich ze wszystkich naczyń, jakie dopaść mogli, a hajducy i lokaje cebrami donosili wody.

Kompanja dystyngowana gonila się, oblewała od stóp do głów tak, że wszyscy zmoczeni byli, stoły, stołki, krzesła, kanapy, łóża pooblewane, a podłoga cała schlustana. Gdzie taki dyngus, osobliwie u młodego małżeństwa, miał być odprawiany, pouprzątało meble kosztowniejsze, sami przebrali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła.

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku przytrzymana przez mężczyznę, w koszulce, musiała pływać w powodzi; w dzień ten wstawały więc panie jak najraniej, albo jak najmocniej zawierały sypialnie. Mężczyźni w łóżkach nie podlegali takiej napaści od kobiet, których skromność tego czynić nie pozwalała.

Śmigusem zowią te placki, które dają ubogim dzieciom, chodzącym od domu do domu, co jest bardzo miłym, a ostatecznie polskim zwyczajem!

CESARSKI POCIĄG.

Antentyczna historia z czasów podwojennych.

Pan Karoślacki uchodził zawsze za jednego z lepszych maszynistów kolejowych. Nie dlatego tylko, że przemawia za nim trzydzieści kilka lat nienaganej służby na parowozie jeszcze z czasów b. kolei warszawsko-wiedeńskiej i nie z powodu wielu zasług, jakie położył na polu kolejnictwa, ale — że wogóle p. Karoślacki jest w całym znaczeniu tego słowa „porządny chłop“ i kwita. Karoślacki jest nadto dobrym patryotą i wielkich cnót obywatelem. Nic przecież dziwnego; dla ścisłości musimy dodać, że pochodzi z Zagłębia i tu rozpoczął praktykę oraz karierę kolejową — to chyba dosyć.

Podobno tak mu dziś obrzydło pracę, że rozchorował się i wreszcie podał do emerytury.

— Nie mogę — mówił do kolegów — kłócić się ze swym sumieniem; popatrzcie: taki smar i taką ilość używają tylko chłopcy do młóckarni, lub smarowania zawiasów w stajniach, a nie do parowozów, które ja uważam za żywe stworzenia . . .

Poznawszy osobę p. Karoślackiego, posłuchajmyż tedy pewnego epizodu, jaki mu się wydarzył przed wojną i o którym lubi on często kolegom wspominać.

Na kilka lat przed wojną zdarzyło się p. Karoślackiemu prowadzić cesarski pociąg ze Skierniewic do Warszawy. Jak wiadomo — ulubionem miejscem polowania dla Mikołaja II były spalskie lasy, dokąd regularnie co parę lat car lubił przyjeżdżać. Punktem zatrzymania i postoju cesarskiego pociągu była stacja

Skierniewice, skąd cała świta wyjeżdżała bezpośrednio do lasów. Dla Karoślackiego niezbyt były to przyjemne chwile; nie lubił bowiem prowadzić cesarskich pociągów — mimo to — jako jeden z najzdolniejszych maszynistów, wyznaczony był do tej czynności.

Pilnie strzeżony tor kolejowy radby wówczas uważać jako wielki nabój dynamitowy, w którym tak bardzo chciałoby mu się pogrzebać (choćby kosztem swego życia) Mikołaja wraz z całą otaczającą go świtą i sferą szpiclów — słowem Karoślacki organicznie nie nawidził „Petersburgu“.

Będąc kiedyś w Spale, Mikołaj najwidoczniej za podszeptem kogoś z otaczających — zapragnął . . . zabawić się w Warszawie.

Cesarskie pragnienie — to rozkaz! Lotem błyskawicy padło polecenie przygotowania do wyjazdu cesarskiego pociągu. Naczelnicy dyrekcji, dyżurujący specjalnie na stacji, błyskawicznie rozkazy te wykonali. Prowadzenie pociągu wypadło akurat Karoślackiemu który — w chwili wzywania go na parowóz — zdejmował ostatnią część garderoby, aby ułożyć się do wypoczynku.

W mgnieniu oka wytapetowany w nowiutki mundur z blachą na rękawie („maszynista“) był na parowozie a zły, jak nienawróceni djabli . . .

Gotowy pociąg do odjazdu podstawiono przed długim peronem stacji Skierniewice.

Była godzina 7 minut 28 (wieczorem), kiedy do parowozu podszedł sam car i „laskawie“ raczył zapytać:

— „A ileż to minut wynosi jazda do Warszawy?”

— Normalnie 65 minut — Najjaśniejszy Panie — odparł Karopłacki.

— Hm chcę być o ósmej w Warszawie na operze.

— Rozkaz, Najjaśniejszy Panie!

Śluchającym tej rozmowy, dygnitarzom kolejowym, włosy dęba na głowie stały. Aby być za niecałe pół godziny w Warszawie, trzeba więcej jak podwoić normalną prędkość biegu pociągu; znaczyłoby to samo, co skierować okręt na niebezpieczne rafa. Nigdy podobnie błyskawicznych prób jazdy nie dokonywano a zresztą — nawierzchnia toru nie wytrzyma tego, przy takim — dodatku ciężarze, jaki przedstawiają — specjalnej budowy — wagony cesarskiego pociągu. Ale trudno, rozkaz cesarza nie zna apelacji.

Punktualnie o godzinie 7 minut 29 pociąg ruszył w drogę, długość której do Warszawy wynosi równe 66 kilometrów na całej przestrzeni zamarł wszelki ruch innych pociągów. W tym celu bowiem podano uprzednio „wojenną” depeszę do wszystkich stacji, aby przyjazd „Najjaśniejszego” odbył się „bez przeszkód i bez zarzutu.” Karopłacki rozwinął szybkość jazdy do niedopuszczalnych wprost rozmiarów. W kilka minut przed oknami wagonów mignął jakiś budynek — to stacja Radziwiłłów, a po 6 minutach znowu jakiś — był to Żyrardów. Naczelnik wydziału ruchu był blady, jak płótno. Od szeregu lat piastował ten urząd jako inżynier komunikacji, ale nie słyszał, aby gdziekolwiek dokonywano prób jazdy, prędkość których wynosi niemal 140 km. na godzinę. Naczelnik drogowy zamienił się w galaretę; nie był bowiem pewien należytej konserwacji toru, a szczególnie mostów. Wprawdzie „nie skrobano” wówczas tak „marchwi” i nie oszczędzono w etacie służby kolejowej, ani też w uposażeniu — jak to bywa dzisiaj. Co prawda także, nie wszyscy robotnicy, wykazywani w listach płacy, musieli być koniecznie na robocie kolejowej. Uartym zwyczajem część ich albo „zapracowywała” się w podwórzach swojej zwierzchności, albo też — niektórzy wogóle na świecie nie żyli... Była to kategoria t. zw. „martwych dusz”, pokutujących na tym padole jedynie... w listach płacy. Po skończeniu robót na pewien sezon zamierali, by na wiosnę, lub też zimą do odgarniania zwałów śniegowych... zmartwychwstać, — o ile dobre niebo obficie zasypało tory kolejowe.

Jednak konserwacja linii kolejowych była pierwszorzędną, znajdowała się bowiem pod rzetelną opieką wydziału drogowego, który korzystał z dostatecznych ku temu kredytów, niczego więc nie skąpiono. Z tego też względu obawa naczelnika była płonna: Mimo to w tej chwili, znowy „martwych dusz” oraz podwórza pełnych kur, kaczek i gęsi, które „oprząтали” etatowi robotnicy — przesuwali się tak wyraźnie przed jego oczyma, że aż musiał silnie potrzeć czoło.

Za Grodziskiem car wyjrzał przez okno i — o dziwo! Począł łypać oczyma; nie mógł się bowiem zorjentować — czy jedzie pociągiem, czy też siedzi w wypuszczonym z armaty pocisku. Zanim wyraził swój prze-

strach w słowach „czy nie można wolniej?” (niezła li potisze?) — już pociąg przejechał Pruszków!

Tymczasem na parowozie wyższy dygnitarz wydziału mechanicznego oburącz trzymał się okiennej ramy szczytły zaś jak tyka maszynista — instruktor w kuca przy tendrze przytrzymując jedną ręką czapkę, a drugą konwulsyjnie ścisnął wskaźnik wodomierza. Gdyby się podniósł — wiatr zdmuchnąłby go jak piórko. Na parowozie huczało jakby z piekielnej sarabandzie; zdawało się, że wszyscy szatani wyprawiali najzłośliwsze harce; poprostu wicher porywał z tendra kawałki węgla i unosił jak gałki waty. Pomocnik maszynisty i palacz na zmianę zdążyli przez drogę wrzucić do paleniska już pot tendra węgla, który płomień straszliwie pożerał. Od czasu do czasu spoceni i zmęczeni spoglądali na siebie wymownie, a palacz szepnął koledze do ucha:

— Zobaczysz Władek, że jak słońce na niebie tak na Marszałkowskiej „pod Setką” będziemy mieszkać. Mnie się też tak widzi, że majster nie będzie mógł zatrzymać i na pewniaka w Marszałkowską wjadziem.

Nikt z obecnych na parowozie nie śmiał się sprzeciwić, ani zwrócić uwagi Karopłackiemu, który wpatrzony w horyzont zarysowującej się coraz bliżej Warszawy stał jak zimny posąg. Jego czynność polegała na tem, że jedną ręką trzymał lewar, drugą zaś poruszał inżynier, przepuszczając co chwila świeży strumień wody do kotła. Od czasu do czasu zerknął okiem na manometr, wskazujący ciśnienie pary.

— Nie żał mi będzie — myślał — jeśli na jakiejś zwrotnicy zrobię piramidę; może sam zginę, ale i z Mikołaja niewiele zostanie...

Stało się inaczej; pociąg cudownie jakoś przyjechał do Warszawy, a posłuszny — jak dziecko — parowóz zatrzymał się przed peronem w specjalnie wskazanym miejscu. Była punktualnie godzina 7 minut 59; jazda więc wynosiła okrągłe 30 minut. Car, wysiadłszy z wagonu, nie poszedł po specjalnie ułożonym chodniku, lecz momentalnie skierował się do parowozu, obok którego stał już maszynista Karopłacki.

— Dziękuję panu za wypełnienie rozkazu; nie spóźniłem się — ale już nigdy tak jeździć nie będę. To mówiąc — Mikołaj wyciągnął Karopłackiemu banknot 100 rublowy oraz złoty zegarek, który w oczach zmieszanego nieco tem maszynisty odpiął od starego munduru.

— Rad starać się... — odrzekł z udaną pokorą Karopłacki biorąc „wysoki dar”.

W chwilę później maszynista oglądał parowóz, który — wskutek nadużycia, nie nadawał się już do jazdy. W pewnej chwili zdawało mu się, że z lokomotywy pociepla krew...

Złudzenie; to pociekły łzy z oczu pana Karopłackiego, który nie mógł znieść okropnego stanu swego ukochanego żelaznego rumaka.

Kaprys carski kosztował kilka tysiączków rubli gdyż tor na całej przestrzeni był tą piekielną jazdą cały zrujnowany: tysiąc haków, trzymających szyny wysoczyło z dębowych podkładów, niezliczona ilość łasz (na złączach szyn - popękała zupełnie; to samo na zwrotnicach. Parowóz oddano do gruntownej rewizji i naprawy. Na linie wyjechały specjalne drużyny remontowe; wezwano setki robotników do natychmiastowej pracy nad doprowadzeniem toru do należytego stanu.

We wszystkich kolejowych urzędach zawrzała praca nad obliczeniem kosztów...

To nic; na tym „interesie” zarobili wszyscy „za interesowani”, a twórcy „martwych dusz” najwięcej.

Karol Szadkowski.

PRZEPOWIEDNIE.

Nie miejcie mi dziś za złe Czytelniczki moje
Tego, że będę z Wami otwarty i szczery,
Wymieniając tu Waszych pięknych imion roje,
Z których będę zgadywał wasze charaktery,
Wasze temperamenty, uczucia, skłonności. —
Będę jednak ostrożny, gdyby o miłości
Mówić przyszło, lub zdradzać jakie tajemnice —
Zamilczę, jako żywo! by na Wasze lice
Nie wywołać rumieńca wstydu, co jak róża
Płonie pod blaskiem słońca — piękne porównanie,
Prawda? Sądzę, że żadna się tu nie oburza
Na biednego poetę! otóż piękne Panie
Uważajcie — zaczynam od „A” na początek,
Bo od „A” wszystko bierze swego bytu wątek. —
Anielcia to nad wyraz dziewczątka kochane
O ile nosi włosy nie ondulowane,
Będzie z niej dobra żona, zacna gospodyni,
Dostatek będzie u niej w śpichlerzu i skrzyni. —
Druga będzie z kolei wiecie kto? Agata. —
Jeśli włosy ma czarne, a niebieskie oczy —
Zdobędzie sobie mężczyzn odrazu pół świata
I fortuna ją szczęściem promiennem otoczy.
Basia, hej mocny Boże, z tą radzę ostrożnie,
Bo to marsowa dusza i do bójki prędka.
Potrafi piec słowami jak kucharz na rożnie...
Niechże Wam nie przychodzi z nią zaczynać chętką!
Celinka apetyczna, spokojna i cicha —
Świat ten dla niej krainą marzenia i czarów,
Pije słodycz z każdego lilji kielicha,
Unika ludzkich spojrzeń, ich kłótni i swarów...
Cecylja ukocha wielkich mistrzów tony
I niejedną godzinę w samotności prześni —
Nieczuła na efekty mężczyzn, ni androny,
Bo ona się poślubi na zawsze swej pieśni...
Dorota, jeśli kiedy książd jej złączy dłonie
Z jakim Wojtkiem czy Frankiem na ślubnym kobiercu,
Biedny ten mąż, bo ona włoży mu na skronie
Koronę z samych kolców, bowiem u niej w sercu
Nie znajdziesz sentymentów, ani łagodności,
A w języku jak wiecie nigdy niema kości!
Ewa, Ewunia istny cud piękna natury!
Na jej widok człek gotów zerwać jabłko z drzewa —
Kiedy mówi to zda się, że śpiewają chóry;
Często jednak łyż roni, albo się znów gniewa...
Za męża jej przeznaczon ogromny fujara
Lecz o suknie, kapeluszu zawsze się postara...
Felicja, ta ma w sobie coś z natury kota:
Chciwa jest świecidełek, brylantów i złota,
Nie lubi nigdy prawdy, bo to w oczy kole
Dlatego ja zamilczę już tej prawdy wolę...
Frania to jest przeważnie natura słoneczna,
Lubi taniec, muzykę i rój wielbicieli,
Jednak o swoją cnotkę może być bezpieczna,
Bo się nią całe życie z nikim nie podzieli.
Genia dobra i zacna będzie cierpieć wiele

Dla męża obłudnika, co ją zdradzać będzie.
Lecz na starość ją czeka radość i wesele
A nawet mąż z fajeczką koło niej usiądzie...
Helenka już w dziewictwie zostanie zdradzona
Niewiele dla niej szczęścia na świecie zostało —
Jeno habit zakonny — krzyż biały u łona
I modlitwa napełni jej duszyczkę białą...
Irena jak sowizdrzał będzie śmiać się z ludzi,
Kpić, tumanić i gasić uczucia najszczerze. —
Z czasem się w niej iskierka poetycka zbudzi
I pisać będzie ludziom satyryczne wiersze...
Janina... tu już muszę chociaż trochę skłamać,
Bo to imię mej żony — jednak powiem przecie,
Że przez nią już myślałem nieraz pióra złamać
A dlaczego... nie powiem — sami się dowiecie...
Julja jest milcząca prawdę jeno kocha
I tych, którzy hołdują tej prawdzie na świecie. —
Czasem bywa kapryśna i nad wiek swój płocha,
Cieszy się podarkami jako małe dziecię...
A chociaż do miłostek nie bardzo jest skora
Jednak sobie za męża weźmie profesora...
Karoleia — ciepłe piwo, nic ją nie obchodzi
Cały świat, praca tylko jej życie zajmuje,
Lubi przytem łakotki, to jej życie słodzi;
Domatorka najlepiej się u siebie czuje...
Ludwika oficerów lubi i żołnierzy,
Jazdę konną i sporty uprawia namiętnie,
Nikomui nie wierzy i sobie nie wierzy —
Lubi bajki i słucha ich nad wyraz chętnie...
Łucja chodzi często nocą nad wodami
I rozmawia z księżycem, co się do niej śmieje —
Stroi skronie liljami i nenufarami,
Idzie spać kiedy pierwszy kur we wsi zapieje.
Marja to wzór wielkiej cnoty i prawości
O duszy nieskalanej i anielskim wdzięku,
Nie znająca obłudy, perfidji i złości,
Nawet najgorszym ludziom patrzy w twarz bez lęku.
Michalina niedługo trwać będzie w panieństwie —
Za męża jej przeznaczon człek dobry z kośćcami,
Jednak szczęście to krótko trwać będzie w małżeństwie
Bo mąż jej umrze młodo idąc w cień z duchami. —
Natalja o duszy pełnej i rumiana,
Gnuśna przytem i lubi puchową pierzynę,
Kawusię, kiedy na niej kożuszek jak piana
I bułeczkę ze szynką, lub zimną gęsinę. —
Olga nie lubi książek i pusto ma w głowie
Buduje często domki z kart na stole;
Śmieje się bardzo wiele, gdy jej kto co powie —
Mimo to w życiu zagra bardzo wielką rolę...
Rozalja milutka jak różyczka polna. —
Słońce, kwiaty, zwierzęta, lasy i strumyki
Kocha, nikomu krzywdy wyrządzić niezdolna;
Z potraw nie znosi tylko pieprzu i papryki. —
Stasia, to trzpiot skończony — chłopców wywieść w
Potrafi lepiej sama niż generał jaki — [pole]

Lubi bardzo aktorów i w takim zespole
Bawi się doskonale, choć są nawet braki.
Teresa eremitka — nie dla tego świata
Żyje ona, choć często śmiechy uchem łąwi,
Radaby królewicza mieć... mijają lata
Cicho, nikt jej o swatach i słówka nie powie. —
Urszula ta zawładnie nad domem i braćmi,
Męża pod opiekę weźmie! z każdym się rozprawi
Po rycersku, wymową Cycerona zaćmi,
A głosem więcej niż Kiepusia się wsławi...

Wanda anioł dobroci ze sercem gołębia,
Wody zimnej nie lubi, lecz ocet i wino —
Często chora jest w życiu — łatwo się zaziębia
A jednak gardzi piecem i ciepłą pierzyną...
Zofia sam dźwięk tego boskiego imienia
Budzi w duszy rozkosze, wzniosłe ideały —
Każde słowo z jej ustek w kwiat róży się zmienia,
Pragnąłbym, by mnie Zośki wszystkie ukochały!

Robert Rydz.

Franciszek Lipiński

HYMN DO SŁOWA.

Nie modłę się o słowo, bo ono jest we mnie;
Rządę się jego życiem jak stwórca nieznany,
I gdy w myśl je ubiorę — jeszcze w krwi mej ciemnej,
Pędzi w wieki słów przyszłością ubranel —
Słowa moje, jeśli na szczytach natchnienia
Wyrosną — grają i dźwięczą jak ziemia
W Bytu wieczystej harmonji; —
Płoną pieśnią wieczystą,
Co drga jak płomień
Ruszany wichrem ognistym!

Ja jestem słowem, co żyje, bucha i gaśnie —
Przez słowa moje na świecie jest jaśniej. —
Jak bunt szalony, co z człowieka wybliska —
Rosną we mnie — daję im nazwiska;
Ubieram je formę wierszy smutnych
Jak inni bracia — poeci.
Co ich los targa okrutny —
Płaczą jak dzieci. — —
Tak je w litery zamykam i kruszę
Dając im serce duszę!
Jestem słów poetą, poetą słów!
Idę z niemi w świat w szale młodości —
Życie me szumi jak wiosenne morze! —
Ja z niemi zwyciężę w przyszłości
Gdy wrócę znów,
Jak pierwsze życie mnie zmoże. — — —

Słowo jest we mnie — do mnie się modli
Życie mu tworzę, lub śmierć cichą zadam —;
Słowem się święcę, słowem się podług —
Słowem mistycznym z Bogiem gadam!
Wyczarowuję różowe czarnoksiężstwo

Magią serca i mózgu w twórczym zapale
I staję się zwycięskim, albo pełnym klęski
Po dokonaniem dzieła. — —

O słowo!

Wmodlam się i wymodlam ciebie z siebie
Napoju z wnętrza dobytego!
W tobie przeszłość przyszłością dzwoni
Po dawnych słów pogrzebie. —
Tobie nadzieję wydzwonił
Wiek wiekiem zdobyty!
Ty jesteś — boś jest i było,
Z bożego serca wypłynęło
Jak światy z jego duszy?
O słowo, co zawieruszysz
Zabijasz ludzi miliony,
Stwarzasz, grozisz i bujzysz!
O mowo kolorowa świata,
Którą narody w kręgach granic strzegą,
Tobie Bóg miłości wróży: —
Że cegłę słów po cegle
Staniesz w tym tumie świata
Braterstwem ludów olśniona!

Słowa słońca słodczyce marzenia i rzeczy,
Wieczności, zgony, szaleństwa rozpaczę,
Wy źródła wewnętrzne wszechrzeczy,
W was jam się życiem wznaczył
W głębię słów, co w moich żyje płucach —
Mogę was Wezuwuszami, piramidami wyrzucać,
Całe niebo zgasić i zapalić,
Dobyć z was duszę i — Boga!
Życie i śmierć! Przez was będą mię palić
Na stosie zemsty — jak wroga,
Słowa, biczujące jak różgi!

Słowa kwiaty, motyle,
Słowa — śmierzące mózgi
Zamknięte w wiecznej mogile!
Zamarłe płacze i krzyki
Wiosny, lata i zimy!
O niepojęta muzyko,
Której nie przekrzyczymy!

Co nas unosi w bezmiary
A w bólu czarnym poniża
Tych, którzy giną na krzyżach,
Za ideały swej wiary!

Chrzcij mnie słońcem
Boże jedyny, Boże słowa, Ojczyce stworzenia,
Niechaj cierpię szaleję w słów zawierusze!
Wpadnę w ich chaos wszelaki
Dobędę z nich: poezji śpiew!
Wezmę do chóru ludzkości dusze
Sercem do zgonu kochajacem
Nieme dotąd, — aż dobędę z ich pieśni krew
Krew słów żywą, prawdziwą! — —

Mam wszechświata, słońca, gwiazd za mało
I siebie i ludzi i myśli —
Wzlotów, porywów, słów słów!
Niech wszystko gra mi — chcę żeby zawrzało,
Huczało słów symfonjami!
Niech wybuchnie lawa złoto piorunowa,
Zjawia się przeszli i przyszli
Zajaśnia łuną w słów wulkanie,
W fontannach srebrnych pieśni —
I tę przyjmę renesansowi współcześni
Wieszczą miłości z martwych wstanie
Jak nowi poeci, jak my!
Niech przeobraża się świat
Ludzie i sam — Bóg!
Niechaj nie będzie złych
Na gwiazdach przyszłych dróg
W przestrzeni nowych wieków, lat. . .
Zadługo zabijają Abła złe Kainy
Ginąc bez winy! —

Oto wszystkie ludy szeptały twój różaniec
Co dnia, przez wieki, płoną w wiekach;
Padają za armje słów wybrańcy,
Walczą jak ja o twoje prawo: miłości człowieka!

Ubieram jak naturę Bóg — wami cały świat
I zwę i nazwać nie mogę
Tyle nieznanych rzeczy i przedmiotów;
Poznaję, czuję, przeczuwam — ja wasz ojciec brat,
I stwarzam wam drogę: — —
Bezkres do białych lotów!

Moene niech będą słowa — dobyte ze mnie jak życie
Jęczą, wołają, płaczą, bluźnią, konają i strzegą —
Męczą i bolą, gdy ich dobywam w zachwycie
I rzucam chmurą zwrotek — nie wiem dlaczego?
Do kogo lecą, płyną, — gram na ich strunach
Jak mistrz na trudnym instrumencie —
Słowa śpiewają jak wichry w płomieniach
Tworzą, jak przed rozwarciem firmamentu —
Głoszą proroctwa, cuda, wielkość godzin
O naszej doli Odrodzin! — — —

Z was urosłem ciałem, niebem, ziemią!
Duchem! Strzeliste skrzydła rozwijam
Miłością wkrzyczam się w świat
I w ludzi płynę —
W liryczne bezkresy —
I cztery strony świata przemierzam
By waszą orkiestrę słów rozszerzyć —
I wydała hymny dźwięczne ze siebie
Aż dźwiękiem znajdę siebie! ! !

— — — — —
Czas stoi, trwa — wy płyniecie przez niego z nami —
Jak on, tak i wy palicie w oczach tęczę pod niebiosami!

— — — — —
A słowo światem się stało
I zamieszkał między nami —
I ze słowa życie powstało,
Tak skona pod słów wiekami.



Ulgi dla firm nie prowadzących prawidłowych ksiąg handlowych za rok 1928.

Ministerstwo Skarbu reskryptem z dnia 24 marca 1928 r., L. D. V. 2409 I | 4 zarządziło co następuje:

Wymiar podatku od obrotu dla przedsiębiorstw handlu hurtownego nie prowadzących prawidłowych ksiąg handlowych, dokonany być musi zgodnie z wymogami ustawy, według 2 proc. stawki podatkowej.

Ze względu jednak na okoliczność, że w poszczególnych wypadkach o ile chodzi o wymiary za rok 1927, nie uznanie ulgowej stawki, pociągnąć może za sobą istotnie zagrożenie egzystencji ekonomicznej przedsiębiorstwa, Ministerstwo Skarbu udzieliło po raz ostatni zezwolenia na obniżenie stawki podatkowej poniżej 2 proc. na warunkach następujących:

1. O zastosowanie ulgowej 1 proc. stawki podatkowej, mogą się ubiegać właściciele przedsiębiorstw handlu hurtownego w ten sposób, że mają w terminie do 15-go maja 1928 r. wnieść podanie o ulgę, przy zastosowaniu art. 94 ustawy o państwowym podatku przemysłowym.
2. Urzędy skarbowe podania tego rodzaju, po zbadaniu i ścisłym zaopiniowaniu stanu faktycznego, mają przedłożyć Władzy podatkowej II instancji (Izbom Skarbowym — Wydziałowi Skarbowemu) najpóźniej do dnia 5-go czerwca 1928 r. ze wskazaniem do jakiej kwoty egzekucja została prowizorycznie przez Władzę I instancji ograniczona.

3. Panowie Naczelnicy Urzędów Skarbowych są upoważnieni do częściowego ograniczenia, na indywidualne podanie płatników, egzekucji należnych sum podatku wymierzonego dla wymienionych przedsiębiorstw wedle 2 proc. stawki, z tem nadmienieniem, że w żadnym wypadku kwota prowizorycznie z pod egzekucji wyłączona, nie może przekraczać sumy podatku obliczonej wedle 1 proc. stawki od ustalonego przez Komisję obrotu.

4. Celem uzyskania ograniczenia właściciele przedsiębiorstw są obowiązani udowodnić hurtowny charakter prowadzonego handlu np. przez okazanie podręcznych zapisków duplikatów frachtów, wyciągów z ksiąg handlowych klientów lub przez wskazanie większych odbiorców.

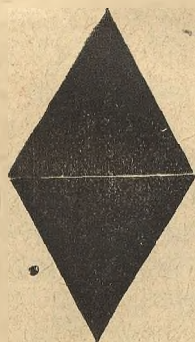
Izby Skarbowe (Wydział Skarbowy) po zbadaniu stanu sprawy, obowiązany jest w ciągu miesiąca wydać odnośną decyzję.

Zarazem nadmieniam się, że firmy nieprowadzące prawidłowych ksiąg handlowych przy sprzedaży hurtowej w r. 1928 są obowiązane do uiszczania podatku według 2 proc. stawki podatkowej, nadto są obowiązane obliczać zaliczki kwartalne i wpłacać w ustawowej wysokości, w stosunku do całej sumy wymierzonej za rok 1927 obrotu.

DRUKARNIA STELLA

Przybory szkolne, Książki kupieckie.

Wykonuje się wszelkiego rodzaju druki dla handlu, przemysłu, szkolnictwa i władz
Specjalność: Druk czasopism ilustrowan.



KATOWICE II

ulica Krakowska nr. 46 :: Telefon 1695
Konto czekowe: P. K. O. Nr. 300888

PRENUMERATA: abonament kwartalny --- 3 złote, półroczny --- 5 złotych i roczny --- 8 złotych;
Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej --- 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (mniej niż jedną stronice nie przyjmuje się) — 180 zł. Okładka (2, 3 i 4 stronice): 1 strona — 160 zł., 1/2 strony — 85 zł., 1/4 — 45 zł., 1/8 — 25 zł., 1/16 — 15 zł. Strony ogłoszeniowe: 1 strona — 150 zł., 1/2 strony — 75 zł., 1/4 strony — 40 zł., 1/8 strony — 20 zł., 1/16 strony — 12 zł. Ogłoszenia w tekście — tak jak za ogłoszenia na okładce plus 50 proc. Ogłoszenia wykonane petitem — o 50 proc., nonparelem — o 100 proc. drożej. Ulotki luźne dostarczane przez zamawiające firmy, celem włożenia do poszczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk — 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 3000 (trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t. j. katalogi, prospekty i druki na grubym papierze wzgl. tekturze, zatem objekta większej objętości i wagi niż ulotki — 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, — rabat

za treść: Stanisław Krywult. Katowice II.

Nakładem i czcionkami drukarni „Stella” w Katowicach

Ostatnie spojrzenie Władka.

III.

Zebrał się szybko, wyrzwał na pole: pachnęło! Lato paradowało przed nim we wspaniałej sukni. Słońko promieniste z zielonych wachlarzy drzew witało go, jako dawno znajomego. Niebo przeczyściło się nocą i było świeże, błękitne, uginające się jak baldachim. Modrość poranka orzeźwiała Władka.

Z kęsem razowego chleba w chustce i z bijącym sercem szedł ku budce kolejowej, w której mieszkał zawiadowca odcinka drogowego. Szedł rażno przed siebie, a za nim biegł cień jego postaci. Słońce spojrzało mu w twarz: była zdziwiona i smutna. Ile tliło w nim uczuć przedziwnych, to tylko sam Bóg mógł wyczytać w jego sercu.

Przed domem zawiadowcy odcinka stała już grupa robotników, która czekała na przodownika. W ręku trzymali łopaty, kilofy, pomiary, w zawiątkach jadło.

Zbliżył się do grupy robotników, którzy gawędzili spokojnie o wczorajszym dniu pracy o troskach gniotących ich i innych sprawach.

Jeden z nich, zobaczywszy Władka idącego ku nim, odezwał się:

— Patrzta ludzie, do roboty cheba idzie syn Wolskiego?

— A pewnikiem — rzekł drugi.

— Takiego młodego scura wygania już do sekcji, jakby co w chałpie żryć nie miał.

— Wolski cheiński na piniondze. Istny to sknyra — powiadom wom kumie.

— Ka pódzie ta scypa?

— A pódzie ka inny — rzekł Bartłomiej.

— Nie pódzie śnamy, bo ociec sie wystaro dło niego o lepsom proce.

— Pleciecie cheba. —

— Zackajcie — a tak będzie.

— Nie mocie o kim godać, jak o takim smarkocu!

— Godomy, bo on nimo co robić śnami przy seceji.

— A dy pracy dużo, a dobry jest taki parobek, przydo sie.

Za chwilę zjawił się zawiadowca drogowy. Pan życia i śmierci swych podwładnych, znany krzykacz na całej przestrzeni. Robotnicy znali go dobrze, zwłaszcza ten ostry jak świst lokomotywy głos. Drżeli przed nim ze strachu. Urzędowanie jego było krzykiem i przekleństwem.

W tej drugiej naturze czuł się najlepiej. Nałogu tego nabył z wojska, w którym dosłużył się stopnia „feldwebela“ po dwunastu latach służby wojskowej. Setką przydzielonych sobie ludzi rządził niczem karbowy na folwarku. Wysunął naprzód wyniosły brzuch, oczami objął wszystkich i krzyknął:

— Wszyscy!!!

— Wszyscy! wyrzekł z bojaźnią tuż przed nim przybyły przodownik.

— W stronę Huciska udać się jedną grupą — druga grupa psiakrew! ku Sporyszowi rozumiecie!!

— Dobrze, proszę pana „baumistrza“ — rzekł z uniżeniem.

— Tylko mi nie próżnować, jak wczoraj, bo psiakrew! wywalę z miejsca!

— Rozkaz, proszę pana „baumistrza“.

— Marsz, sznuruj na przestrzeń!

Robotnicy spokornieli; byli cisi i złękni, jakby huczała nad nimi burza.

Z grupy ludzi utworzyły się dwa oddziały i rozeszły się na wskazane miejsce pracy. Szli jakby na podbój własnego odcinka. Łopaty, kilofy i krępacze, niesione na ramionach, lśniły się w słońcu srebrem.

Odeszli.

Zawiadowca poglądził się po brzuchu, spojrzał na zegarek, pokiwał głową, mruknął coś pod nosem, gdy w tem zobaczył Władka.

Władek Stał na utoczu blady i drżał na całym ciele. Nie miał odwagi postąpić bliżej. Złakł się głosu zawiadowcy.

Kiwnął na Władka palcem.

— Wolski?!

— Tak Wielmożny Panie „baumistrzu“.

— Ile masz lat?

— Osiemnaście.

— Chodziłeś do szkoły?

— Tak.

— Jak długo?

— Skończyłem 4 klasy na wsi.

— Spojrzał bystro w jasne oczy Władka.

— Chodź ze mną do biura.

(Ciąg dalszy nastąpi.)